

JEST OCHRONIARZEM,
ALE TO NIE OZNACZA,
ŻE ONA JEST BEZPIECZNA.

SARAH BRIANNE

DRAGO

MADE MEN

TOM 6



Tytuł oryginału

Drago

Copyright © 2019 by Sarah Brianne

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-553-2

SARAH BRIANNE

DRAGO

MADE MEN #6

**TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2021

ROZDZIAŁ PIERWSZY



Mężczyzna imieniem...

Przez ostatnie trzy miesiące otaczała go wyłącznie czerni. Teraz był pewien, że w końcu trafił do piekła. Zasłużył sobie na taki los, a to był jego czyściec.

Blisko trzydzieści lat przeżył jako człowiek bezwzględny i bezlitosny, a teraz, gdy trwał uwięziony w tej mrocznej pustce, jego duszę również wypełnił jeszcze głębszy mrok.

Żał za grzechy nie sprawdzał się u niego nawet za życia, a tym bardziej nie pomoże człowiekowi, który tkwi już w piekielnych czeluściach.

Dostawa dla Lukki Caruso...

Po raz pierwszy coś zaczęło przesączać się przez ciemność.

PIF.

Złapał się za pierś, czując, jak eksploduje w niej ból, przerywając trwającą od miesięcy podróż przez pustkę.

PAF.

Silne poczucie *déjà vu* powiedziało mu, że to spotkało go już wcześniej, kiedy jeszcze żył.

PIF.

Przeżywał na nowo swoją śmierć.

PAF.

Choć jego ciało bardzo osłabło, siła woli nie pozwalała mu ulec, aż w końcu...

PIF.

Wszystko, co wiedział, do czego przywykł w trakcie tych samotnych, wypełnionych czernią dni i miesięcy, w jednej chwili zniknęło. Zdawało się, że trafił w zupełnie inny wymiar, taki, w którym istnieją dźwięki i zapachy... i światło. Wymiar, który powoli stawał się coraz bardziej znajomy.

Ciężkie powieki o ciemnych rzęsach spoczywających na sinej, zwiotczalej skórze wreszcie się uniosły. Rozszerzone do granic możliwości źrenice powoli zaczęły się przyzwyczajać do światła, kurcząc się i odsłaniając tęczę, najpierw brązowawe... potem jednak ukazujące kryjącą się w nich od urodzenia diabelską czerwień, której zawdzięczał swoje imię. Teraz ta czerwień płonęła jaśniej niż zwykle, niczym ogniste pierścienie.

To były oczy trupa, który przemierzył same trzewia piekła, a potem, wypluty przez nie, wrócił do życia. A ich właścicielem był mężczyzna imieniem... Drago.

Niektórzy ludzie po prostu za cholerę nie chcą umrzeć.



Piekło było specjalnym miejscem na Ziemi. Wielu ludzi sądziło, że zaczyna się sześć stóp pod jej powierzchnią, ale mylili się. Piekło miało powierzchnię dokładnie dwustu trzydziestu siedmiu metrów kwadratowych, a ona żyła w samym jego pieprzonym środku. Był to dom w tej głównej części Kansas City w stanie Missouri, w którym mieszkała przez praktycznie całe swoje życie. Była tu uwięziona już prawie osiemnaście długich lat i nie miała co liczyć na ratunek z rąk żadnego rycerza w lśniącej zbroi ani tym bardziej żadnego bóstwa. Takie luksusy były poza zasięgiem dziewczyny takiej jak ona.

Większość ludzi doświadczała raju na Ziemi tylko po to, aby po śmierci pokutować w piekle za popełnione grzechy. Byli jednak tacy, którzy mieli pecha i nie przychodzili na świat jak cała reszta – czyści i niewinni, lecz trafiali do piekła zaraz po urodzeniu. Ona była jednym z tych pechowców.

Jedynym, czego zaznała w życiu, było zło, strach i nienawiść. Te słowa opisywały świat, w którym żyła od urodzenia. Nie miała szans od nich uciec, chyba że poprzez śmierć.

A wszystko to przez krew płynącą w jej żyłach. Krew tak nikczemną i szaloną, że niemal czuła w sobie jej chłód i ogarniało ją śmiertelne przerażenie na myśl, czym mogłaby... i czym wciąż mogła się stać.

Kiedy spoglądała w lustro, zdawało się jej, że dostrzega potwora, który kryje się tuż pod powierzchnią, ale po prostu jeszcze się nie obudził. Widziała go w swoich oczach, które odziedziczyła po ojcu... Wielkich, czarnych otchłaniach, utwierdzających ją w przekonaniu, że ona też ma w sobie zło, nieważne, jak bardzo starała się przekonać samą siebie, że w niczym go nie przypomina.

Nie dało się urodzić córką Lucyfera, nie będąc przy tym totalnie popierdoloną.

ROZDZIAŁ DRUGI



Słowa, które przypieczętowały jego los

Wiecie, jakie to uczucie, spoglądać w lustro i nie rozpoznawać osoby, która odwzajemnia wasze spojrzenie? Tak właśnie czuł się Drago, patrząc na swoje odbicie po raz pierwszy od kilku miesięcy. Zawsze był potężny. W czasach licealnych nie wyglądał nawet na ucznia, bo przewyższał rozmiarami dorosłych mężczyzn. Nazywano go „czołgiem”, bo tym właśnie był: pieprzonym czołgiem na usługach mafijnej rodziny Caruso. Praktycznie od urodzenia był wychowywany do tego, żeby wykonywać każdą robotę, jaką oni mu zlecą. To samo można było powiedzieć o niemal wszystkich mężczyznach z rodziny De Santis, ale on miał w sobie coś wyjątkowego, coś, co sprawiało, że był najlepszym ochroniarzem, jakiego Caruso kiedykolwiek mieli. Aż do teraz... Jego masa mięśniowa... przepadła, a wraz z nią człowiek, jakim był dawniej. Jego siła i rozmiar czyniły go Drago; bez nich miał poczucie, że nie zasługuje już na to imię. Miejsce Drago De Santisa zajął słaby, wychudzony mężczyzna, który nie dałby rady przeżyć ani jednego strzału w pierś.

Unióśł zmęczoną dłoń do wymizerowanej twarzy i dotknął pokrywającego skórę zarostu, po czym odgarnął z oczu długie, zmierzwiłone czarne włosy. Przez nie wydawał się jeszcze bardziej niepodobny do siebie; zawsze cho-

dził gładko ogolony i porządnie uczesany, jak większość mężczyzn z rodziny Caruso.

Nie będąc w stanie dłużej utrzymać lusterka, które dała mu pielęgniarka, opuścił rękę i bez większej siły rzucił nim o pościel. Zdawało się, że nawet własne ciało go zdradziło, zbyt słabe, aby utrzymać ważące niespełna pół kilograma lusterko, nie wspominając już o tym, żeby wstać z łóżka i iść się wysikać. Był wrakiem człowieka i chociaż spędził całe miesiące u bram piekła, dopiero tu i teraz poczuł się naprawdę zdruzgotany; tam przynajmniej nie zawodziło go jego własne ciało.

– Mój ojciec nie był pewny, czy z tego wyjdiesz – dobiegł go głos od strony wejścia do szpitalnej sali.

Spojrzał w tamtą stronę i dostrzegł stojącą w cieniu, znajomą postać.

– Czego chcesz, Lucca?

Zastępca szefa mafii wszedł do pomieszczenia i usiadł na krześle koło łóżka.

– Wiem, co próbujesz osiągnąć, ale nic z tego.

Drago rozumiał, o co mu chodziło; powiedział pielęgniarkom i reszcie personelu, żeby nikogo do niego nie wpuszczali. Nie chciał, żeby ktokolwiek oglądał, jak sika przez cewnik, ale na to było już za późno, a głupotą było sądzić, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, Lucca nie przyjdzie się z nim zobaczyć. Przelknął z trudem ślinę i w końcu spojrzał zastępcy szefa w oczy.

– Co z nią?

– W porządku. Obaj wiemy, że w przeciwnym razie nie byłoby mnie tutaj – odparł Lucca z zimną rzeczowością.

Świadom, że w takim przypadku płaciłby za to teraz albo siedząc za kratkami, albo wachając kwiatki od spodu,

Drago z ulgą skinął głową, po czym wypowiedział ostatnie słowa, które musiały paść z jego ust:

– Przepraszam, że cię zawiodłem.

– To ostatnie, co zrobiłeś – przyznał Lucca i wstał, żeby wyślizgnąć się z sali.

– Gdyby twój ojciec mnie teraz zobaczył, zrozumiałby, że z tego nie wyszedłem – wyznał Drago szeptem, zanim tamten zdążył wyjść.

– Nie, nie wyszedłeś. – Niebiesko-zielone oczy znów zwróciły się ku niemu, mierząc go zaciekłym spojrzeniem przez kilka chwil, zanim Lucca znowu się odezwał: – Ale nowy Drago wyszedł.

Właśnie w tym momencie poczuł, jak gdzieś w głębi niego rozpala się ogień. Spuścił wzrok na osłabione ciało; dziwnie było widzieć, jak jego wygląd zewnętrzny nie pasuje do tego, co dzieje się w środku.

– Co, jeśli nie dam rady po tym wrócić?

– Dasz, z jednego powodu. – Wargi Lukki powoli rozchyliły się w uśmiechu wyrażającym czyste zło. – Dla zemsty.

Na dźwięk tego słowa płomienie rozjarzyły się mocniej.



Zemsta to dziwna rzecz. Można jej szukać przez całe życie, a gdy ta wreszcie się dokona i będzie po wszystkim, szybko przychodzi świadomość, że to nie rozwiązało żadnego problemu.

To sześcioliterowe słowo było jedynym, czego pragnęła dla swojego ojca, i oto stało się – diabeł zginął, przepadł. Nie dokonała zemsty osobiście, ale zrobiła to rodzina Caruso, a ona i wszyscy jej bracia rozkoszowali się tym faktem. Nie sądziła, że czułaby się inaczej, gdyby to ona osobi-

ście zadała cios, ale pewnie jedynym, który wiedział to na pewno, był człowiek, który faktycznie go zadał.

Czy cieszyła się, że to zrobił, mimo że zemsta wcale nie była aż tak słodka?...

...Na dźwięk poruszanej klamki od drzwi frontowych jej chude, dziesięcioletnie ciało zerwało się z kanapy, na której siedziała razem z bliźniakami, swoimi braćmi. Wiedząc, że jest już za późno, stała jak wmurowana i patrzyła na wielkie, brązowe drzwi, czekając, aż przejdzie przez nie śmierć. Wtem para rąk przytrzymała drzwi, nie pozwalając im się otworzyć, a ona spojrzała w nieustraszone oczy swojego starszego brata.

Dominic bezgłośnie powiedział do niej: „idź”, wciąż z całej siły trzymając drzwi.

Szybko puściła się biegiem, po raz ostatni obrzucając brata spojrzeniem z nadzieją, że nie ogląda go po raz ostatni.

– Co jest, kurwa?! – Z zewnątrz zaczęły dobiegać krzyki. – Otwierajcie te przekłete drzwi! Kurwa, pozabijam...

Im bardziej się oddalała, tym mniej słyszała, aż w końcu zamaszystym ruchem otworzyła drzwi do piwnicy, po czym zatrzasnęła je za sobą z powrotem i osunęła się na podłogę. Łzy spływały jej po policzkach, gdy zakrywała usta dłońmi, starając się płakać najciszej, jak to możliwe.

Robiła tak tylko z przyzwyczajenia. Nie miało znaczenia, jak głośno płacze. Odgłosy bicia dobiegające zza drzwi były dość głośne, żeby ją zagłuszyć...

...Tak, jak jasna cholera.



– Wejdz, Drago.

Przekraczając próg biura, zobaczył Luccę w towarzystwie Dantego i Vinny'ego. Ten widok go zaskoczył; nie spodziewał się szefa i *consigliere*. Zajął mu cały, kurewsko długi miesiąc, żeby w ogóle być w stanie podejść i zająć przed nimi miejsce, nie wspominając już o mięśniach, które powoli zaczynał budować z powrotem. Daleko mu jeszcze było do pełni formy i swoich dawnych rozmiarów, ale z każdym dniem był coraz bliżej. Rekonwalescencja była trudna i miał jeszcze przed sobą długą drogę, ale zgodnie z przewidywaniami zastępcy szefa myśl o dokonaniu zemsty na rodzinie, która o mało nie posłała go do grobu, pomagała mu odzyskiwać siły w niewiarygodnym tempie.

Spodziewał się, że Dante albo Lucca powiedzą mu, po co go tutaj wezwali, i przeżył kolejne zaskoczenie, kiedy to Vinny się odezwał:

– Kiedy leżałeś w śpiączce, zaproponowałem pewne rozwiązanie w celu zawarcia długoterminowego pokoju pomiędzy naszymi rodzinami. Obaj, Dante i Dominic, wyrazili zgodę.

Drago poczuł, jak stają mu włoski na plecach. Opowiedzieli mu już wszystko na temat spotkania z braćmi Luciano, które miało miejsce, kiedy leżał nieprzytomny, ale zaczynał się domyślać, że pominęli jakiś ważny szczegół.

Lucca sięgnął po papierosa, po czym szybko zapalił go i zaciągnął się głęboko.

Kurwa, miałem rację.

– Zgodnie z porozumieniem mamy wybrać kobietę z rodziny Luciano, która wyjdzie za mąż za mężczyznę z rodziny Caruso, aby połączyć naszą krew i odbudować wzajemne zaufanie.

Ogarnęła go trwoga.

Consigliere mówił dalej, wypowiadając słowa, które przypieczętowały jego los:

– I wszyscy zgodziliśmy się, że tym mężczyzną będziesz ty.

– Co?! – Czy on, kurwa, dobrze słyszał? – To chyba jakieś żarty.

Trzech mężczyzn w milczeniu spojrzęło mu w oczy, dając do zrozumienia, że mówią jak najbardziej na serio.

Zaschło mu w ustach.

– Mowy nie ma. Nie ożenię się z pieprzoną Luciano!

Ponownie nie doczekał się współczucia.

Wstał sfrustrowany i powiedział spokojnym głosem, wyraźnie wymawiając każde słowo:

– O mało mnie, kurwa, nie zabili, a wy oczekujecie, że wezmę ślub z jedną z nich?

Lucca zdusił dopiero co zapalonego papierosa w szklanej popielniczce, tłumiąc ogień. Wąska smużka dymu uniosła się w powietrze, jeszcze wyraźniej pokazując, jak cholernie jest poważny.

– Owszem.

– Czy to rozkaz? – zapytał Drago powoli. Spojrzął na człowieka, do którego się zbliżył, psychopatę, którego miał niemal za przyjaciela. To od niego oczekiwał odpowiedzi, od zastępcy szefa, mimo że sam szef również znajdował się w tym pokoju.

Jednak to Dante odpowiedział, rozgniewany jego brakiem szacunku:

– To cholerny rozkaz.

Zaciskając zęby, czekał, aż Lucca w jakiś sposób ochroni go przed tym losem, ale tak się nie stało. Znając go, to pewnie on wpadł na ten porąbany pomysł. Drago przez kilka minut oddychał głęboko, żeby się uspokoić. Doszedł do wniosku, że nie może nic zrobić, jako że oni ewident-

nie podjęli już decyzję. Żaden Caruso, a tym bardziej De Santis, nie odmawiał wykonania rozkazu szefa, o ile nie chciał stracić palca. Uznał, że musieli go wybrać, bo nosił nazwisko De Santis, jedno z najbardziej im wiernych, odkąd ich mafia powstała. W dodatku on sam był osobistym ochroniarzem szefa, a fakt, że w wieku dwudziestu dziewięciu lat pozostawał sam bez żadnych widoków na małżeństwo, pewnie przypieczętował sprawę. Nieważne, jak bardzo tego nie chciał, w pewien pojebany sposób był w stanie to zrozumieć i wiedział, że gdyby role się odwróciły, on zadecydowałby tak samo.

Dlatego właśnie zacisnął zęby i skinął głową, wyrażając zgodę, której oni wcale nie potrzebowali. W mafii dawno już nie doszło do zaaranżowanego małżeństwa; jego miało być chyba pierwszym w tym stuleciu.

– Cieszę się, że potrafiłeś na to spojrzeć z naszej perspektywy. – Vinny się uśmiechnął.

Jakbym miał jakiś pieprzony wybór.

Szybko uświadomił sobie coś jeszcze...

– Kogo wybraliście na moją żonę?

Lodowato-błękitne oczy Dantego zalsniły.

– Zdajemy sobie sprawę, że prosimy cię o wiele, dlatego ten wybór pozostawiamy tobie.

– Hmm. – Odchylił się na oparcie, niemal mile polectany.

Powinien był wiedzieć, że szef się o niego zatroszczy. Cóż, chyba jakoś to zniesie. Wybierze najgorętszą laskę o jak najodleglejszych powiązaniach z tą jebaną rodziną, wyrucha ją od czasu do czasu i będzie dalej żył swoim życiem, a jego przełożeni będą zadowoleni. To i tak bez większego znaczenia, nigdy nie chciał się żenić, więc nie tracił w ten sposób szansy na znalezienie kobiety swojego życia. Jego takie pierdoły nie obchodziły.

- Kiedy będę mógł wybrać?
- Oczekują nas dzisiaj – odparł Lucca. Z nowego papierosa, którego przed chwilą zapalił, unosiła się smużka dymu. Drago klasnął w dłonie z gotowością.
- No to wpuszczajcie je na wybieg.
- Coś jednak uszło jego uwadze. Zupełnie przegapił delikatny uśmiech... na twarzy Lukki.